

Jak przeżyć  
w afrykańskim mieście?

Człowiek wobec pograniczności  
oraz procesów urbanizacyjnych  
w południowosudańskiej Dżubie

*Beacie,  
Leonowi i Hani poświęcam*



NR 2915

Maciej Kurcz

# Jak przeżyć w afrykańskim mieście?

Człowiek wobec pograniczności  
oraz procesów urbanizacyjnych  
w południowosudańskiej Dżubie



Redaktor serii  
Publikacje Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji  
Robert Mrózek

Recenzent  
Ryszard Kantor

Publikacja będzie dostępna – po wyczerpaniu nakładu – w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa  
[www.sbc.org.pl](http://www.sbc.org.pl)

# Spis treści

Wstęp . . . . .	9
Przedmiot badań i metoda . . . . .	19
Sudan Południowy jako obszar zainteresowań badawczych . . . . .	19
Strategie prac terenowych. Metody i techniki badawcze . . . . .	22

## Rozdział pierwszy

### Miasto afrykańskie

Odkrywanie miasta afrykańskiego . . . . .	37
Zarys urbanizacji afrykańskiej . . . . .	43
Miasto dziś . . . . .	58
Dychotomiczna struktura miejska . . . . .	60
Dżuba na pograniczu politycznym i kulturowym. Koncepcja pogranicza afrykańskiego . . . . .	62
Pogranicza afrykańskie wczoraj i dziś . . . . .	64
Pogranicze południowosudańskie . . . . .	70
Dżuba i jej otoczenie . . . . .	73
Miasto Dżuba – założenie i stan współczesny . . . . .	77

## Rozdział drugi

### Dżuba – miasto przyciągające migrantów

Domiejska migracja . . . . .	91
Uchodźcy i wewnętrznie przesiedleni . . . . .	94
„Powracający” jako migranci domiejscy . . . . .	96
Pierwsze dni . . . . .	98

## Rozdział trzeci

## Przestrzenne struktury

Dialektyka przestrzeni . . . . .	105
Sytuacja prawna gruntów miejskich. „Walka o prawa do miasta” . . . . .	109
Struktury formalne i nieformalne . . . . .	115
„City” . . . . .	115
Hai Dżalaba . . . . .	116
Nieformalna zabudowa. Przykład Munuki oraz Gabat . . . . .	117
Aranżacja przestrzeni mieszkalnej . . . . .	120
Niedorozwój infrastruktury i jego uwarunkowania . . . . .	122
Komunikacja miejska . . . . .	124
Przestrzenie handlowe . . . . .	127
Sklepy . . . . .	127
<i>Suk Customs</i> oraz <i>Konjo Konjo</i> . . . . .	128
Miejsca sakralne . . . . .	130
Islam <i>versus</i> chrześcijaństwo . . . . .	132
Poruszanie się w przestrzeni . . . . .	133
W miejskim mikrobusie . . . . .	133
„Zabić nudę” . . . . .	136
Miasto w oczach jego mieszkańców . . . . .	139

## Rozdział czwarty

Rodzina miejska i jej przemiany  
Wzrost znaczenia grup zmarginalizowanych

Rodzina w studiach nad miastem afrykańskim . . . . .	155
Dynamiczna struktura rodziny . . . . .	156
Kontynuowanie tradycyjnych wzorców życia rodzinnego . . . . .	159
Reguły zawierania małżeństw . . . . .	162
Kobiety samotne. Feminizacja rodziny miejskiej . . . . .	171
Dzień z życia kobiety . . . . .	175
Pokolenie młodych kobiet . . . . .	176
Stowarzyszenia dowolne. Formy organizowania się kobiet . . . . .	178
„Dzieci ulicy”. Sytuacja najmłodszych i młodzieży . . . . .	183

## Rozdział piąty

Sytuacja zawodowa mieszkańca miasta  
Strategie ekonomiczne rodziny

W świetle dotychczasowych badań nad miastem Afryki . . . . .	203
Podstawowe strategie zarobkowania w Dżubie . . . . .	208
Kobieta a budżet rodziny . . . . .	211
Zbieractwo i motocykle . . . . .	219
Byli uchodźcy a rynek pracy . . . . .	221
Mobilność repatriantów . . . . .	225
Organizacje pomocowe oraz administracja państwowa. Hierarchiczna struktura zawodów w mieście . . . . .	227
Cudzoziemcy a monopolizacja handlu oraz usług . . . . .	236
Kobiety z sąsiednich krajów. Kryminalizacja strategii ekonomicznych w mieście pogranicza . . . . .	238

## Rozdział szósty

## Przemiany etniczności

Etniczność w środowisku miasta afrykańskiego . . . . .	255
Struktura etniczna Dżuby . . . . .	256
Wzmacnianie etniczności. Walka o wpływy między poszczególnymi społecznościami . . . . .	259
Bezeticzność . . . . .	265
Język a przełamywanie etniczności . . . . .	267
Nowe tożsamości. Przykład byłych uchodźców i wewnątrznie przesiedlonych . . . . .	270

## Rozdział siódmy

## Religia w mieście

Miasto a religia . . . . .	285
Chrześcijaństwo a urbanizacja w Afryce . . . . .	285
Muzułmanie z Dżuby. Wzmacnianie solidarności grupowej . . . . .	288
Chrześcijaństwo w natarciu. Sytuacja wierzeń plemiennych . . . . .	291

Chrześcijaństwo jako czynnik wspomagający w radzeniu sobie z koniecznościami dnia codziennego . . . . .	294
Nowo Narodzeni Chrześcijanie . . . . .	297
Idee millenarystyczne (mesjanistyczne) . . . . .	301
Zakończenie . . . . .	311
Bibliografia . . . . .	317
Summary . . . . .	327
Zusammenfassung . . . . .	331



## Wstęp

Afryka wygląda dziś zupełnie inaczej niż przed dziesięciu laty. Dość wspomnieć, że zakończono wiele przewlekłych konfliktów. Niemało krajów wykonało wyraźny zwrot ku demokracji. Afryka nie tyle stabilizuje się, ile żywiłowo rozwija. Widać to choćby z perspektywy przeciętnego człowieka. Ludzie – całkiem dosłownie – bogacą się. Wszechobecna jest kultura konsumeryzmu, zwłaszcza jeśli idzie o elektroniczne środki przekazu. Zwykli obserwatorzy powiedzieliby, iż jest to wynik przyjęcia zachodniego paradygmatu rozwoju: demokracji i liberalnej ekonomii. Zgoda: w latach dziewięćdziesiątych XX wieku Afryka przyjęła wiele elementów modelu zachodniego, często pod przymusem, w myśl zasady „pomoc, ale tylko za reformy”. Pamiętajmy jednak, iż owe reformy przeprowadzone zostały ogromnym kosztem, który nam – mieszkańcom byłego bloku wschodniego – nie śnił się nawet w najczarniejszych snach. Mało tego, polityka dawnych metropolii znacznie częściej prowadziła do utrwalania autorytarnych rządów aniżeli promocji demokracji. Tak naprawdę, obserwowalne zmiany to proces oddolny, wymuszony przykładowo deformalizacją gospodarki, rozwojem spontanicznej przedsiębiorczości. Działalność ta, będąca koniecznością w okresie reform strukturalnych w latach dziewięćdziesiątych, umożliwiła ruch w górę na drabinie społecznej całym segmentom społeczeństwa, w szczególności grupom najbardziej zmarginalizowanym: kobietom i młodzieży. Grupy te, będące największymi beneficjentami rozkwitu szarej strefy, w realny sposób właśnie zmieniają Afrykę.

Mimo że sytuacja w wielu dziedzinach znacząco się poprawiła, aktualnymi pozostaje wiele problemów. Demokratyzacja (w znaczeniu regularnych i wielopartyjnych wyborów) nie jest tożsama z powstaniem demokratycznego społeczeństwa. Demokratycznie wybrani reprezentanci wcale nie palą się do większej transparentności życia politycznego w swoich krajach. Obecnie mówi się o konieczności redefiniowania demokracji w Afryce – przejścia od form czysto fasadowych do większego uczestnictwa w procesach społecznych szerokich mas społeczeństwa. Obawy budzi wzrost ekstremizmu na kontynencie, zwłaszcza w związku z popularnością nowych ruchów religij-

nych – Kościołów pentakostalnych czy islamskiego fundamentalizmu. Re-definiowanie demokracji polega także na zerwaniu z dychotomiczną percepcją kultury afrykańskiej, podziałem na to, co „tradycyjne”, i to, co „nowoczesne”. Dzisiaj docenia się coraz częściej ten pierwszy pierwiastek. Zauważono bowiem, iż dla afrykańskiej demokracji większe znaczenie mają tradycyjne instytucje, jak trybunały ludowe *gakaka* w Ruandzie czy wioskowe obrzędy oczyszczające w Mozambiku. Afryka nie musi uczyć się demokracji – wystarczy, że dojdzie do renesansu tradycyjnej kultury.

Istnieje powszechna zgoda wśród uczonych, że przyszłość Afryki związana jest z miastem, zwłaszcza z wielkimi, stołecznymi metropoliami<sup>1</sup>. To tam koncentruje się teraz życie kontynentu. Wystarczy spojrzeć na takie miasta, jak: Kair, Addis Abeba czy Chartum. Wszystkie są kilkunastomilionowymi metropoliami. To także niekwestionowane centra najważniejszych dla współczesnej Afryki procesów. Dobrych i złych. Za ich pośrednictwem właśnie odbywa się międzykulturowa komunikacja. Afryka podłączona jest do globalnego systemu. W rezultacie dynamika zmian okazuje się tutaj największa. Miasta to także swego rodzaju laboratoria modernizacyjnych zmian, obszary, gdzie owe przeobrażenia podlegają procesom negocjacji, adaptacji i transmisji. HIV/AIDS, ekstremizm, homofobia, ubóstwo, przestępczość to z kolei kilka tylko z wielu negatywnych zjawisk spotykanych w miastach. Wszystkie są przede wszystkim fenomenami miejskimi. Tak więc miasta afrykańskie to niezwykle pasjonujący obiekt badawczy. Dlatego też sądzę, że to właśnie na nim aktualnie winna skupić się uwaga afrykanistów.

Od początku mojej drogi zawodowej zajmuję się zasadniczo jednym tylko krajem, Sudanem. Po raz pierwszy znalazłem się tam w 2000 roku, jeszcze jako student etnologii i archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z początku w kooperacji z polskimi archeologami, później samodzielnie, prowadziłem obserwacje naukowe we wsiach nad Nilem Sudanu Północnego. Wraciałem tam kilkakrotnie: w 2002, 2004 i 2005 roku. Najważniejszym plonem tych wyjazdów okazały się dwie prace magisterskie (z archeologii i z etnologii) oraz dysertacja doktorska. W 2007 i 2008 roku ponownie prowadziłem prace terenowe w Sudanie. Tym razem jednak obszarem badań stała się Dżuba – stolica murzyńskiego Południa, zarazem jeden z najbardziej wysuniętych na południe ośrodków miejskich Sudanu.

Im więcej znam Sudan – tym bardziej mnie interesuje i urzeka. Półżartem: to MÓJ kraj afrykański. Nie poczytuję tego jednak za słabość lub prze-

<sup>1</sup> Warto nadmienić, że niektórzy uczeni afrykańscy są krytyczni wobec współczesnych trendów urbanizacyjnych. Dla nich przyszłość Afryki winna być związana z życiem wiejskim – bardziej naturalnym z punktu widzenia Afrykańczyków. „Powrót do życia wiejskiego” widziany jest jako jeden z elementów odrodzenia afrykańskiej kultury. Więcej na ten temat zob.: AKE, 1996.

jaw niezdrowej fascynacji. Czy największy organizm polityczny Afryki nie jest bowiem najlepszym miejscem do prowadzenia długofalowych badań afrykanistycznych? Moim zdaniem – JEST. Kraj, nie bez kozery nazywany „małą Afryką”, daje nieograniczone wręcz możliwości badań kultur afrykańskich. Idąc od północy, napotykamy tam strefę pustyń, która stopniowo przechodzi w sawannę, by w końcu na południu krajobraz zdominowały bagniste rozlewiska Nilu, porośnięte bujną, tropikalną roślinnością. Ekologia Sudanu koresponduje z jego różnorodną kulturą. Biorąc choćby pod uwagę samą tylko kulturę pasterską, spotykamy tu i pasterskich nomadów zajmujących się chowem wielbłądów – charakterystycznych dla obszarów Sahary, i półkoczowników, hodowców długorogich krów – typowych z kolei dla pasterzy afrykańskich na południe od strefy pustyń. Pod względem rasowym są wśród nich zarówno europeidzi (mieniący się Arabami, czy też reprezentujący białą ludność zamieszkującą te obszary przed pojawieniem się islamu), jak i negroidzi: zwalisci Niloci z dorzecza Górnego Nilu, których „krewniacy” zamieszkują także sąsiednie kraje afrykańskie.

Moje kroki badawcze w Sudanie to powolny proces odkrywania kultury północno-wschodniej Afryki, intelektualna i empiryczna podróż z północy na południe. Brytyjski pisarz pochodzenia sudańskiego Dżamala Mahadzuba przyrównał kiedyś Sudan do wielowarstwowego atlasu anatomicznego, w którym karta po karcie ukazuje się nowy zespół znaczeniowy (PISKALA, 2010: 180). Tak też stało się w moim przypadku. Poznanie jednej „warstwy” odsłoniło mi bogactwo kolejnych i skłoniło mnie do dalszych, intensywnych studiów na tym obszarze. „Karta” starożytnych kultur stała się przyczynkiem do zainteresowania się „kartą” życia codziennego północnosudańskich wieśniaków. Ta z kolei odkryła mi tę o nazwie „Sudan Południowy”.

Współczesny Sudan to owoc kolonializmu. Prawdą jest jednak także, iż od dawien dawna ten krańcowo zróżnicowany ekologicznie i kulturowo obszar wydaje się funkcjonować jako pewna całość – wiecznie otwarty szlak łączący interior afrykański ze wschodnią częścią basenu Morza Śródziemnego – a także z zachodnią i wschodnią Afryką<sup>2</sup>. W przeszłości ten zakątek kontynentu był areną burzliwych wydarzeń, nierzadko pełnych ksenofobii i szowinizmu względem czarnoskórej ludności z południa (przez wiele dziesięcioleci stanowiąc zagłębie niewolnicze muzułmańskiego świata). Bez względu na swój charakter, kontakty te były zawsze krańcowo stymulujące dla obydwóch stron (Północy i Południa), ich plonem zaś – skrajnie różnorodna, niekiedy nawet niepowtarzalna wręcz kultura. W 1977 roku ukazało się słynne dzieło brytyjskiego historyka W.Y. Adam-

---

<sup>2</sup> Więcej na temat historii kontaktów Sudanu z krajami na zachód od Darfuru zob.: YUSUF FADL HASAN, 2010.

sa *Nubia. The Corridor to Africa*. Sudan jest nadal „korytarzem do Afryki”<sup>3</sup>. Mniej metaforycznie: to kraj o wielowymiarowych cechach pogranicza, gdzie styka się Afryka „biała” i „czarna”, Afryka arabsko- i angielskojęzyczna, Afryka muzułmańska i chrześcijańska czy też Afryka narodów i grup etnicznych. Sudan łączy, ale też dzieli te światy. Uważam, iż dialektyka „pogranicza” bardziej odpowiada rzeczywistości tego kraju – lepiej nadaje się do analizowania tamtejszych zjawisk kulturowych<sup>4</sup>. Weźmy choćby obrzęd wyrzeźniania żeńskich genitaliów – lokalnie nazywany „obrzezaniem faraonским”. To w istocie „instytucja graniczna” – uformowana na styku dwóch zasadniczo różnych kręgów kulturowych, a służąca zabezpieczeniu mieszkańców jednego świata przed wpływami tego drugiego. Każde pogranicze to obszar marginalny – sytuujący się na kresach danej kultury czy społeczeństwa, gdzie wpływy tych jednostek ulegają zakłóceniu i mutacji. W naukach społecznych i humanistyce powszechnie znane jest pojęcie „człowiek marginalny” („Marginal Man”), wprowadzone w kontekście procesów migracyjnych przez amerykańskiego socjologa miasta: Roberta E. Parka. „Człowiek marginalny” to jednostka o obniżonym statusie – zakorzeniona w kulturze dwóch różnych grup. Człowiek ów poszukuje akceptacji – możliwości uczestniczenia w życiu społeczeństwa podstawowego. Nie jest to jednak zadanie łatwe. Nie czuje się on do końca członkiem nowej społeczności. Nie może bowiem, lub nie chce, zerwać ze swoją pierwotną tożsamością. Przez to też niejako żyje na marginesie dwóch kultur i dwóch społeczeństw (PARK, 1928: 892). Pod wieloma względami mieszkańcy Sudanu identyfikują się z tym właśnie modelem. Przy czym nie chodzi tutaj o jakąś formę wykluczenia czy braku akceptacji. Marginalność, w przypadku Sudanu, to zawieszenie między dwoma kręgami kulturowymi, status „przedmurza”, granicy, a jej skutek – ciągła potrzeba samookreślenia, a także rozbudowana i zmienna tożsamość. Sudan jest krajem afrykańskim – jednocześnie silnie aspiruje do świata bliskowschodniego. Na skutek położenia geograficznego pozostaje jednak ciągle na marginesie, zbyt daleko, by w pełni uczestniczyć w rzeczywistości, do której chce należeć. Nie ma solidnej legitymacji pozwalającej mu na pełne kulturowe uczestnictwo w tym systemie. Ta, wydawałoby się, beznadziejna sytuacja motywuje jego kulturę, czyniąc z niej unikatową: niezwykle konserwatywną i synkretyczną zarazem wariację kultury Bliskiego Wschodu.

Sudan, w potocznym wyobrażeniu, to kraj dwuczłonowy, nieformalnie rozpadający się na dwie różniące się pod względem ekologicznym, etnicz-

<sup>3</sup> W literaturze spotkać się można także z takimi określeniami, jak: „mała Afryka”, „wrota do Afryki”, „pomost do Świata Arabskiego”, „kraj przejściowy” czy „rozdroża afrykańskie” (BESHIR, 1960: 34).

<sup>4</sup> Podobny pogląd reprezentuje ALI A. MAZRUI, 2006.

nym, kulturowym czy nawet rasowym całości (Północ oraz Południe)<sup>5</sup>. Sudan Północny zamieszkuje ludność pochodzenia europejskiego, w większości mieniąca się Arabami, a w całości wyznająca islam. Sudan Południowy z kolei ma zdecydowanie bardziej skomplikowaną strukturę etniczną – składa się na nią niebywała mozaika ludów, hołdująca w dużej mierze wciąż tradycyjnym, rodowo-plemiennym układom. Ludność tego obszaru, w znakomitej większości pochodzenia murzyńskiego, związana jest kulturowo i politycznie z interiorami afrykańskimi, zwłaszcza z Afryką Wschodnią. Wreszcie, w przeciwieństwie do Północy, jego mieszkańcy to w przeważającej liczbie wyznawcy chrześcijaństwa.

W dziejach kontaktów tych obszarów brak symetrii. Zawsze jeden z ośrodków, nazwijmy go „północnym”, usiłował dominować. Historia obszarów znajdujących się w granicach współczesnego Sudanu naznaczona jest zasadniczo tym właśnie zjawiskiem. To również fakt ogromnej wagi dla zrozumienia krajobrazu kulturowego minionego i współczesnego Sudanu. Już od starożytności datujemy także próby scalenia politycznego i kulturowego tego zakątka Afryki (Kusz, Meroe, chrześcijańskie królestwa nubijskie, Fundż)<sup>6</sup>. Również od XIX wieku próbuje się przekształcić go w jednorodny politycznie i kulturowo organizm. Niestety, dziś widać, iż próby te okazały się płonne. Po wieloletniej wojnie państwo rozpadło się. Wszystkiemu winna jest tradycja dominacji Północy nad Południem. Występowanie z pozycji siły, ubrane tylko w nowocześniejsze szaty: nacjonalizmu i fundamentalizmu religijnego. Secesja Południa stanowi więc koniec pewnego etapu w historii północno-wschodniej Afryki. Może przerwać dynamiczne procesy kulturotwórcze, które od pradawnych czasów stanowiły o specyfice tych obszarów (9 lipca 2011 r. Sudan Południowy ogłosił niepodległość) (por. fot. 1–5).

Dżuba – główna „bohaterka” niniejszej monografii – znajduje się w centrum wydarzeń nadających bieg rzeczywistości współczesnego Sudanu. W czasie niedawnej wojny domowej w Sudanie Południowym

---

<sup>5</sup> W rzeczywistości sytuacja kulturowa tego kraju rysuje się znacznie bardziej skomplikowanie. Jest przecież jeszcze Darfur – kraina w zachodniej części Sudanu, zamieszкана przede wszystkim przez niearabską ludność muzułmańską (Fur). Przez dziesięciolecia region ten zaliczany był do „muzułmańskiego, Północnego Sudanu”. Dziś, w świetle przedłużającego się konfliktu w Darfurze, widać, iż ta dwubiegunowa, nilocentryczna wizja Sudanu to tylko mit.

<sup>6</sup> Współczesny Sudan jest spadkobiercą starożytnych królestw: Napata (Kusz) oraz Meroe. W średniowieczu w dolinie Środkowego Nilu rozwijały się chrześcijańskie monarchie: Nobadia, Makuria oraz Alodia. W XVI w. ich sukcesorem stał się sułtanat Fundż – przypieczętowany panowanie islamu w tym zakątku Afryki. Podczas okupacji turecko-egipskiej (1821–1885) Sudan został powiększony o Darfur (Sułtanat Fur) oraz obszary na południe od równoleżnika 10. Granice wtedy ustalone, z niewielkimi zmianami, przetrwały do naszych czasów (YUSUF FADL HASAN, 2010, Preface).

(1983–2005) była zapyziałą mięsciną, zamieszkaną przez kilkutysięczną grupę wynędzniałej ludności. Na zbuntowanym terenie stanowiła główny ośrodek administracyjny i policyjny Chartumu. Teraz, niejako z dnia na dzień, staje się wielkim miastem – stolicą autonomicznego Sudanu Południowego. Od 2005 roku do miasta płynie bowiem nieprzerwanie fala migrantów<sup>7</sup>. Są wśród nich urzędnicy tworzącej się właśnie administracji, ludzie drobnego biznesu, którzy zwęszyli tutaj koniunkturę, czy też ludność wiejska, wypchnięta do miasta przez siermiężne warunki panujące na prowincji. Przede wszystkim jednak migrują tu byli uchodźcy, przebywający w innych częściach Sudanu, jak i w sąsiednich krajach afrykańskich. To oni są główną siłą motoryczną przemian zachodzących w Dżubie – gwałtownych procesów urbanizacyjnych.

Zasadniczą sprawą dla każdego migranta jest zaadaptowanie się do nowego środowiska. Nie jest to zadanie łatwe. W mieście panują bowiem skrajnie trudne warunki życiowe. Brakuje wody i kanalizacji, o prądzie już nie wspominając. Na skutek niedorozwoju infrastruktury komunikacyjnej regionu wzrastają drastycznie ceny. Dochodzi do tego wieloetniczność oraz wielokulturowość migrantów, sprzężona z tradycjonalizmem i konserwatyzmem poszczególnych jednostek. To mieszanica wywołująca u większości mieszkańców poczucie wyobcowania. Co gorsza, nakłada się na to różnorodny багаż traumatycznych doświadczeń wojennych. Z naszej perspektywy Dżuba jest miastem dysfunkcyjnym. Można by ją nazwać kolokwialnie pewnego rodzaju przechowalnią, miejscem, gdzie, przynajmniej jak na razie, istnieją największe szanse na przeżycie w powojennym Sudanie Południowym. Przypomina tym samym bardziej obóz dla uchodźców aniżeli miasto.

Przybysz, mimo piętrzących się przed nim problemów, próbuje oswoić sobie wrogie mu otoczenie: stara się urządzić w mieście, znaleźć zatrudnienie, na miarę swoich możliwości aranżuje przysłowiowe „cztery kąty”, konceptualizuje krajobraz, organizuje także czas, mierząc się z samotnością i wyobcowaniem, aby w końcu wtopić się w otoczenie. Krótko mówiąc, stara się przeżyć, jednocześnie zrywając ostatecznie z przeszłością wiejskiego migranta czy repatrianta.

Duża część niniejszego studium przedstawia żywiołowy proces kształtowania się Dżuby. W urbanizmie – czyli zespole cech typowych dla środowiska miejskiego form i stylów życia oraz wzorów społecznej organizacji (WIRTH, 1938 za: *Słownik etnologiczny*, 1987) – kładzie się nacisk na inicjatywę i umiejętności stworzenia przez człowieka własnej społecznej i politycznej niszy. Człowiek w mieście staje przed różnorodnymi możliwościami – nieporównywalnie większymi niż w środowisku wiejskim. Aby

<sup>7</sup> Od podpisania porozumień pokojowych w Naiwasza, w Kenii, 9 stycznia 2005 r. Wydarzenie to wyznacza oficjalny koniec tzw. drugiej wojny domowej w Sudanie (1983–2005).

być efektywnym lub po prostu przeżyć, musi być pragmatyczny i korzystać z różnorodnych sposobów, zarówno formalnych, jak i nieformalnych. W powszechnej opinii uczonych – miasto afrykańskie pogrążone jest w kryzysie. To nie jest, jak kiedyś, obszar dobrobytu, jednoznacznie niosący z sobą więcej szans niż zagrożeń. Przeciwnie – to obszar złowrogi, opresyjny, nieprzyjazny człowiekowi. Miejsce, w którym, jak w soczewce, skupiają się najpoważniejsze problemy kontynentu.

W pracy będę starał się dociec tego, jak człowiek porusza się w tej zgoła nieprzyjaznej rzeczywistości i czy jest w stanie swoją sytuację obrócić w pozytywnym kierunku. To podstawowe kwestie, na które spróbuję dostarczyć odpowiedzi. W tym celu przyjrę się różnym strategiom podejmowanym przez ludzi. Na potrzeby pracy definiuję je jako sposoby zaspokajania potrzeb życiowych w takich aspektach, jak mieszkalnictwo, zatrudnienie, ludyzm czy konsumpcja – czyli ogólnych potrzeb ludzkich w środowisku miejskim. Interesować mnie będzie, jak w praktyce przedstawiciele różnych grup miejskich adaptują się do życia w mieście oraz czy poprawiają swoją pozycję życiową. Przedstawię to w kontekście dwóch zjawisk: wielowymiarowej pograniczności oraz żywiołowych procesów urbanizacyjnych. Opiszę i poddam analizie doświadczenia tych wszechobecnych zjawisk, i ukażę, jaki mają one wpływ na mieszkańców. Będę próbował znaleźć odpowiedź na pytanie: Czy współczesne realia afrykańskie mogą przyczynić się do zmiany człowieczej egzystencji w dobrym kierunku?

Dżuba to mozaika kultur, zamieszkała przez migrantów z całego niemal Sudanu należących do grup etnicznych, które były obiektami nierzadko klasycznych monografii etnograficznych: Szyluków, Nuerów, Azande, Nuba. Problematyka miejska tego regionu nie była dotychczas poruszana. Przeszkadzała wojna, ale też „ślimaczące się” tempo urbanizacji Sudanu Południowego. Zmiana sytuacji nastąpiła w okresie międzywojennym (1974–1983). Wraz z powrotem uchodźców region wszedł w fazę gwałtownej urbanizacji. Najlepszym tego przykładem stała się, oczywiście, stołeczna Dżuba. Nawet wtedy jednak, w okresie względnej stabilizacji, nie udało się poświęcić obszarom miejskim tego regionu należytej uwagi. Wyjątkowy charakter ma praca Richarda L. HILLA (1981) *Migration to Juba. A Case Study*. Ze względu na zastosowanie w niej rygorystycznych procedur ilościowych, a także koncentrowanie się na jednej tylko kwestii: migracji, stanowiła dla mnie cenne, acz ograniczone, źródło informacji. U progu XXI wieku miasto ponownie przeżywa fazę gwałtownego wzrostu. Płynie doń fala migrantów z całego kraju, a także zza granicy. Od 2005 roku ludność Dżuby zwiększyła się kilkukrotnie. Tempo przeobrażeń jest tam, jak i na całym sudańskim Południu, dramatyczne. W ciągu kilku lat miasto o charakterze garnizonowym przeistoczyło się w globalną metropolię, stolicę późniejszego bytu państwowego. Dynamika zmian stanowi niezwyk-

le istotny czynnik funkcjonowania tego ośrodka. Dżuba to miasto w fazie tworzenia, permanentnej przemiany. Dzięki niemu możemy przyjrzeć się różnym procesom urbanizacyjnym, z którymi mamy do czynienia na obszarach afrykańskich. W niniejszym studium zostanie podjęta próba odpowiedzi na bardziej zasadnicze pytania: Czy współczesne procesy urbanizacyjne jednoznacznie łączą się z modernizacją? Czy mogą oznaczać także regres kulturowy? Wreszcie, czy modernizacja w mieście może być pułapką dla jego mieszkańców?

Poszczególne rozdziały zostały napisane w różnych kontekstach, wynikających z ewolucyjnego charakteru moich badań w terenie. Początkowo chciałem nakreślić jak najszerszą panoramę miasta wydobywającego się z wojennej ruiny. Nie dysponowałem jednak żadnym materiałem porównawczym – wyjściowym do bardziej szczegółowych rozważań, mogących ukazać pełne spektrum zmian. Z czasem, w toku prowadzonych prac terenowych, na plan pierwszy wysunęły się wysiłki podejmowane przez ludzi w celu przewyciężenia różnorodnych trudności w środowisku miejskim. Te wydały mi się najważniejsze z perspektywy zarówno mieszkańców Dżuby, jak i aktualnego dyskursu w światowej afrykanistyce. Obecnie szczególna uwaga badaczy koncentruje się na tym właśnie problemie: adaptacji do życia w trudnych warunkach afrykańskiego miasta. We współczesnej antropologii miasta afrykańskiego to temat wiodący (FLYNN, 2005; UNDELSMANN, 2007; BRYCESON, POTTS, 2005; TOSTENSEN, VAA, 2001; SIMONE, ABOUHANI, eds., 2005 i inni).

Poszukując odpowiedzi na te kwestie, dostrzegłem z kolei kluczowość zjawiska pograniczności – bliskości granicy państwowej. Zjawisko to ma przemożny wpływ na efektywność starań mieszkańców Dżuby, odpowiada za żywiołowość procesów urbanizacyjnych – niesie z sobą zagrożenia, ale przede wszystkim jednak nieograniczone możliwości. W pracy poruszam temat „pogranicza afrykańskiego”, który w światowej afrykanistyce należy do coraz częściej podejmowanych (KOPYTOFF, 1987; NUGENT, AISWAJU, eds., 1996; LITTLE, 2003; JAMES, 2007; MERKX, 2000; COPLAN, 2010 i inni). W ten właśnie nurt wpisuje się niniejsze studium. Pragnę nadmienić, iż niezwykle owocna w tym względzie okazała się współpraca w ramach ABORNE (African Borderlands Research Network). To swego rodzaju interdyscyplinarna platforma wymiany doświadczeń badaczy pograniczy afrykańskich, szczególnie koncentrujących się na rozwinięciu, możliwie kompleksowo, „teorii afrykańskiego pogranicza”. Owa wymiana odbywa się za pośrednictwem konferencji, kongresów, szkół letnich, a także działalności wydawniczej<sup>8</sup>.

Jednym z obszarów strategicznych, gdzie najwyraźniej dokonują się te przemiany, jest miasto pogranicza. Intensyfikują się tu najważniejsze zjawi-

<sup>8</sup> Więcej zob.: [www.aborne.org](http://www.aborne.org)



ska ekonomiczne i społeczne, towarzyszące doświadczeniu pograniczności. Wyodrębnianie się pograniczy (czyli stref przejściowych pomiędzy dwoma lub więcej bytami politycznymi) we współczesnej Afryce ma wpływ na procesy urbanizacyjne na kontynencie. Postępująca westernizacja czy transgraniczna przedsiębiorczość przyczyniają się bowiem do żywiołowego rozwoju na pograniczach ośrodków miejskich. To swego rodzaju „targi kontaktów” – przygraniczne centra wymiany komplementarnych dóbr pochodzących z sąsiednich, odmiennych kulturowo czy ekologicznie regionów<sup>9</sup>. Na wielu obszarach granicznych mamy do czynienia z „bliźniaczymi miastami”, będącymi swego rodzaju „trampolinami” dla wszystkich pragnących przekroczyć granicę państwową<sup>10</sup>. Z tego choćby powodu miasta te obecnie rozwijają się szczególnie dynamicznie, stając się nowymi centrami kapitalizmu afrykańskiego, eksploatującymi transgraniczne kontakty. Ich wpływy nierzadko promieniują na bardziej metropolitalne obszary. Tak naprawdę, to niezwykle zróżnicowane fenomeny: wielkie, stołeczne metropolie (np. Kinszasa) oraz małe, peryferyjne ośrodki, w których zadomowili się różnej maści transgraniczni przedsiębiorcy. Na pograniczach tworzą się także załączki urbanizmu. Na skutek gwałtownych przeobrażeń kulturowych miejscowa ludność nabiera cech typowych dla środowiska miejskiego (np. w kwestii pracy czy wypoczynku). Z naturalnych względów ma to ogromny wpływ na urbanizację pograniczy afrykańskich – koncentrowania się życia tych obszarów w ośrodkach miejskich, i prężnego ich rozwoju. Miasto pogranicza jest strategicznym miejscem dla pozbawionych kontroli nad własnym życiem Afrykańczyków, ponieważ pozwala im zaistnieć, stać się podmiotami, nawet jeśli nie posiadają faktycznej władzy. Jak już sygnalizowałem, we współczesnych studiach nad pograniczami Afryka odgrywa coraz większą rolę. Mimo rosnącej popularności tej problematyki „miasto pogranicza” (jako swoistej odmianie urbanizmu afrykańskiego) nie poświęcono, jak dotąd, większej uwagi. Niniejsza praca ma szansę stać się ważnym krokiem do żywszego zainteresowania tą tematyką, zarówno na gruncie nauki krajowej, jak i poza granicami naszego kraju.

Dżuba usytuowana jest na pograniczu z Ugandą, Kenią, Kongiem (DR) i Republiką Środkowoafrykańską. Skutki takiego położenia widoczne są gołym okiem na wielu różnych płaszczyznach funkcjonowania miasta, od ekonomii, po kwestie identyfikacji czy kultury. Fenomen ten ma olbrzymie znaczenie dla kondycji życiowej mieszkańca miasta – jego wysiłków, by skutecznie poruszać się w rzeczywistości intensywnie urbanizującej się Dżuby. Ze względu na współczesną sytuację w regionie (powstanie niepodległego Sudanu Południowego) miasto stanowi niezwykle interesujący

<sup>9</sup> Więcej na ten temat zob.: VORBRICH, 1996: 211.

<sup>10</sup> Zob. choćby: COPLAN, 2010.

obiekt badań w skali całego kontynentu. W pracy przyjrę się różnym przejawom pograniczności w tym mieście – nie tylko żywiołowo urbanizującego się ośrodka pogranicznego, ale także stolicy półniezależnego bytu państwowego: Sudanu Południowego. Pragnę w tym miejscu zauważyć, iż pograniczność może mieć nie tylko wymiar dosłowny, przestrzenny, ale może być rozumiana metaforycznie – jako poczucie liminalności, progowości, niejednorodności istnienia. Pograniczność tego obszaru Sudanu Południowego koresponduje z „liminalnością” (progowością) okresu w historii Dżuby – jak i całego Sudanu Południowego, zawieszonych gdzieś między kryzysem a stabilizacją, wojną a pokojem, chaosem a porządkiem. W przypadku tego miasta intensyfikują to zjawisko żywiołowe procesy urbanizacyjne. Dżuba jest miastem w fazie tworzenia się. Mało tego, zachodzi tu także intensywne oddziaływanie transformujących zjawisk, jak globalizacja czy zdeformalizowana wymiana handlowa. Wszystko to powoduje, iż utrzymuje się tam swoista kultura, w wymiarze znaczeniowym i procesualnym zbliżona do środkowej, liminalnej fazy obrzędów przejścia Arnolda VAN GENNEPA (1909, wyd. polskie 2006). W tym wypadku skojarzenia nasuwają się z jeszcze jednym, wybitnym etnologiem, Victorem TURNEREM (1974, wyd. polskie 2005) i jego teorią rytuału liminalnego. Oba wymiary – dosłowny i symboliczny – w równym stopniu odpowiadają za tworzenie się na tych obszarach specyficznych zjawisk kulturowych<sup>11</sup>.

Zanim przejdę do omawiania zagadnień szczegółowych, chciałbym przedstawić zasadnicze części prezentowanej pracy. Rozdział pierwszy to kwestie omówienia rozwoju zainteresowania miastem afrykańskim, a także wprowadzenie do problematyki miasta Dżuby. W rozdziale drugim zajmę się zjawiskiem domiejskiej migracji na przykładzie jednej z najliczniejszych grup wędrujących do miasta: byłych uchodźców i wewnętrznie przesiedlonych. Następnie, w rozdziale trzecim, posługując się analityczną perspektywą przestrzeni, zaprezentuję wybrane aspekty przeobrażeń krajobrazu miejskiego dokonujących się pod wpływem gwałtownych procesów urbanizacyjnych. W rozdziale czwartym przedstawię proces urbanizacyjny w kontekście przemian instytucji rodziny. W rozdziale piątym opiszę praktyki ekonomiczne podejmowane przez przedstawicieli różnych grup miejskich. Wreszcie, w kolejnych dwóch podejmę kwestię etniczności i religijności miejskiej.

Popozostaje mi jeszcze w tym miejscu podziękować wszystkim, zarówno w Polsce, jak i w Sudanie, którzy w jakikolwiek sposób pomagali mi w zdobywaniu informacji i umożliwili dotarcie do materiałów, miejsc i ludzi. Bez ich życzliwości byłoby to niemożliwe.

<sup>11</sup> Więcej na ten temat zob. KURCZ, 2010.

## Przedmiot badań i metoda

### Sudan Południowy jako obszar zainteresowań badawczych

Sudan Południowy zajmuje ważne miejsce w historii humanistyki i nauk społecznych. To zasługa klasycznych monografii ludów tego zakątka Afryki pióra takich uczonych, jak: Seligman, Lienhart, Buxton, Nadel – by wymienić tylko tych najślawniejszych. Wiele by pisać o ich wkładzie w antropologię czy socjologię. Dość pomyśleć o wybitnym brytyjskim antropologu Edwardzie E. Evansie-Prichardzie i jego słynnej trylogii o Nuerach (*The Nuer* [1940], *Nuer Religion* [1956], i *Kinship and Marriage Among the Nuer* [1951]). Dzięki tym znakomitym klasykom Nuerowie zasługują w pełni na miano najślawniejszych ludzi antropologii (por. fot. 6). Byli studiowani, analizowani, przywoływani w przykładach przez kilka już pokoleń uczonych. W okresie pokolonialnym sytuacja diametralnie uległa zmianie. Uwaga badaczy, poza nielicznymi wyjątkami, skupiła się na północnych oraz centralnych obszarach Sudanu – ważniejszych z perspektywy niepodległego Chartumu. Po dekolonizacji (1956) Sudan Południowy stał się na powrót *terra incognita*. Powód: wojna domowa w południowych prowincjach (1955–1972 oraz 1983–2005). Nieliczne opracowania powstawały i funkcjonowały krótko na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w czasie, kiedy ustały walki na tym terenie. Wśród nich wyróżnić należy: S.E. HUTCHINSON (1996) *Nuer Dilemmas. Coping with Money, War, and the State* oraz W. JAMES (1995) *The Listening Ebony. Moral Knowledge, Religion, and Power among Uduk of Sudan*. Obie rzucają nieco światła na to, co stało się z „nilockimi plemionami” po latach wojny domowej, przemocy i przymusowych migracji.

Po uzyskaniu niepodległości przez Sudan Południowy centrum zainteresowań uczonych (Asad, Barth, Cunnison, Hill) stały się przede wszystkim społeczności pasterskie północnego i centralnego Sudanu. Jak w wielu innych krajach afrykańskich, tradycyjne formy gospodarki hodowlanej były traktowane jako podstawowa bariera rozwoju i modernizacji (NUGENT, 2004: 63). Interesowano się problemami tzw. antropologii ekonomicznej, które były ściśle sprzężone z planami modernizacyjnymi władz (MOHAMED, 2002: 147–151). Podobnie jak na całym kontynencie – i tu antropologii przypisywano ważną utylitarną funkcję: wspierania procesów unowocześniania kraju oraz budowania jego narodowej tożsamości. W latach sześćdziesiątych oraz siedemdziesiątych XX wieku, wraz z postępującymi procesami urbanizacyjnymi na kontynencie, antropolodzy i socjolodzy (Lewis, Rehfish, Barclay, McCloughlin, Hale, Milne i inni) zainicjowali studia nad miastem sudańskim. Na tym polu koncentrowano się na: 1) wiejsko-miej-

skiej migracji, zwłaszcza zmianach społecznych na skutek nowoczesnej edukacji oraz industrializacji, a także tworzeniu się nowych związków społecznych oraz zaniku bądź intensyfikacji tradycyjnych więzi; 2) kondycji życia migranta zarobkowego; 3) kształtowaniu się miejskiej kultury; 4) wiejsko-miejskich kontaktach, w tym w szczególności bilateralnych skutkach tego zjawiska (MOHAMED, 2002: 152, 153). Problematyka badawcza odzwierciedlała ogólne trendy i zainteresowania utrzymujące się wówczas w afrykanistyce. Kolejne lata przyniosły pogłębienie studiów nad miastem, w szczególności w zakresie tematyki „ubóstwa miejskiego” – od lat siedemdziesiątych postępującego problemu w większości miast kontynentu. Co ważne, pojawiły się także prace autorstwa sudańskich uczonych (El Nagar, Kameir, Bedri). Z ich fascynacjami badawczymi oraz ustaleniami można zapoznać się między innymi na podstawie lektury pracy pod redakcją Valdo PONSÁ (1980) *Urbanization and Urban Life in the Sudan*. W latach osiemdziesiątych nastąpiło większe zainteresowanie problemami z pogranicza ekonomii i polityki: AHMED (1979) *Urbanization and Exploitation: the Role of Small Urban Centres*, MAHMOUD (red.) (1982) *The Housing Question*, SALIH (1985) *Pastoralists in Town*. W pracach tych podejmuje się kwestie dynamiki wiejsko-miejskich kontaktów oraz roli miasta w akumulacji dochodów generowanych w środowisku miejskim; nielegalnej zabudowy i polityki gruntowej; adaptacji migrantów, zwłaszcza wywodzących się ze społeczności pasterskich, w tym ich udziału w wymianie towarowej między społecznością lokalną a miastem (MOHAMED, 2002: 154).

Wśród obszarów miejskich największym zainteresowaniem cieszy się nieprzerwanie stołeczna aglomeracja chartumska: Chartum, Chartum Północny, Omdurman. Nic w tym dziwnego. Od początku istnienia Sudanu jego stolica to jednocześnie, nieprzerwanie od XIX wieku największy ośrodek miejski tego kraju. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku trójmiasto przeżywało fazę największego wzrostu, stając się kilkunastomilionową metropolią. Przy czym migranci to nie, jak wcześniej, ludność wiejska. W zdecydowanej większości do miasta wędrowali wewnętrznie przesiedleni, uciekinierzy z obszarów pogrążonych w wojnie domowej. W owym czasie to właśnie tej grupie poświęcono najwięcej uwagi (ELNUR, 1994; NILSSON, 2000; HAMID, 1996; COHEN, DENG, 1998 i inni). Inna, niemniej ważna tematyka z punktu widzenia badaczy, to kobieta miejska. Na fali zainteresowania problematyką genderową powstają opracowania bogate w etnograficzny materiał: A. CLOUDSLEY, 1981, *Women of Omdurman* oraz S.M. KENYON, 1991, *Five Women of Sennar*. Do naszej wiedzy o żywiolowo urbanizującej się sudańskiej stolicy niezwykle cenny wkład wniósł socjolog Abdu Maliqalim SIMONE i jego praca z roku 1994 *In Whose Image? A Political Islam and Urban Practices*. W swoim drobiazgowym studium fundamentalizmu sudańskiego w latach 1985–1999 ukazał Chartum pogrążony w kryzysie: rozrośnięty do granic

możliwości, bez praworządności i podstawowej infrastruktury, pełen kryminalistów, terrorystów i ludzi bezdomnych.

Nieoczekiwanie, zakończenie działań zbrojnych na początku XXI wieku nie zainicjowało koniunktury badawczej w Sudanie Południowym. Do tej pory nie dysponujemy nadal świeżymi, etnograficznymi opracowaniami, mogącymi przybliżyć nam, w jak najszerszym wymiarze, realia życia na tym powojennym terenie. Dane, które posiadamy, to w większości owoc działalności różnego rodzaju organizacji pomocowych, a dotyczą, w przeważającej mierze, spraw związanych z wdrażanymi przezeń projektami. Ich wkład w naszą wiedzę o regionie jest ogromny. Przyznać trzeba, że na tym polu mamy bogatą literaturę i, co również ważne, w większości szeroko dostępną w Internecie. Nic w tym dziwnego. W Sudanie, podobnie jak w wielu innych częściach Afryki, te instytucje zyskały ostatnimi czasy ogromne znaczenie i wpływy. Zdaniem niektórych, ich działalność jest podejrzana ideologicznie, a jej skutki – niekoniecznie jednoznacznie pozytywne. Zgoda. Tym niemniej ich wkład w poszerzanie wiedzy o Afryce jest również nie do podważenia. Także w moim przypadku źródła te okazały się niezwykle przydatne. Trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że tego typu afiliacje dają możliwość obserwacji na obszarach pogrążonych w kryzysie, nieprzyjaznych badaczom indywidualnym. Ze względu na tę sytuację raporty organizacji pomocowych były i nierzadko nadal są głównym źródłem informacji o większości krajów kontynentu. Antropolodzy terenowcy zostali zmuszeni do przystosowania się do tej współczesnej wojennej lub powojennej rzeczywistości. Wypracowali między innymi nowe strategie badawcze. Dlatego obecnie mamy do czynienia z rozkwitem prac terenowych wykonywanych pod egidą organizacji pomocowych (nieradko na ich bezpośrednie zamówienie), ale także będących przejawem indywidualnych ambicji i zainteresowań jej pracowników. Partnerem dla afrykanisty w terenie nie jest już misja czy jakaś instytucja rządowa, a organizacja dobroczynna. Uważam, iż możemy obecnie mówić o nowej kategorii „terenowca”. Występuje on w podwójnej roli, niełatwej, ale też niezwykle stymulującej i pomocnej w dążeniu do obranego celu. To, co dzisiaj obserwujemy na polu empirycznej afrykanistyki, jest pod wieloma względami powrotem do antropologii stosowanej. Dziś badacz terenowiec jest coraz częściej także pracownikiem organizacji pomocowej. Ten niezwykle ważny aspekt współczesnych badań empirycznych winien być przedmiotem głębszej refleksji.

Wróćmy jednak do naukowego zainteresowania Sudanem Południowym. Powodów niedostatecznej infiltracji naukowej regionu jest wiele: trudne warunki życiowe na miejscu, niestabilna sytuacja wewnętrzna czy dekompozycja tradycyjnej kultury – krótko ujmując: odpychające realia powojennej rzeczywistości. Przynajmniej jednak, jak sądzę, główną

przyczyną okazuje się konflikt w Darfurze. To na nim, nieprzerwanie od kilkunastu już lat, skupia się uwaga uczonych czy światowej opinii publicznej, gdy tymczasem Sudan Południowy w pewnym sensie pozostawiony został samemu sobie jako jeden z wielu na kontynencie obszarów o etykietce „powojennego”. Sytuacja ta zapewne wkrótce ulegnie zmianie. W 2011 roku, zgodnie z porozumieniem w Naiwasza, został przeprowadzony plebiscyt w sprawie niepodległości Sudanu Południowego. Znakomita większość ludności opowiedziała się w nim za niezależnością. Było to wydarzenie bez precedensu, które, bez względu na bezpośrednie rezultaty, stanie się brzemienneą konsekwencją dla całego kontynentu.

Na zakończenie chciałbym nadmienić, iż w polskiej nauce miasto afrykańskie nie zdobyło, jak dotąd, szczególnej uwagi. Wspomnę tylko, że nie dysponujemy ani jednym opracowaniem opierającym się na rzetelnym materiale etnograficznym. Na temat miasta afrykańskiego wciąż aktualna pozostaje jedna właściwie książka: *Urbanizacja i struktura społeczna w Afryce Czarnej* (1984), autorstwa socjologa Marka S. SZCZEPAŃSKIEGO.

### Strategie prac terenowych Metody i techniki badawcze

Antropologia kulturowa to dziś najbardziej wpływowa dyscyplina w humanistyce i naukach społecznych. Swoją wyjątkową pozycję zawdzięcza badaniom terenowym – metodologii badań jakościowych, których zręby opracował przed laty Bronisław Malinowski. Obsesja na punkcie badań etnograficznych<sup>12</sup> niektórych antropologów jest znamienna. Nierzadko ten imperatyw staje się powodem do żartów nieantropologów. Tak naprawdę jednak to źródło siły antropologii. Dzięki swoistej metodzie pozostaje ona blisko obiektu badań – obcej kultury. Przez uporczywe pragnienie zrozumienia „obcego” jest nauką „rozumiejącą”; najbardziej zbliżoną do prawdy, tego, co „tu i teraz”. Bez badań w terenie antropologia nie różniłaby się zbyt wiele od socjologii czy historii. Byłaby skazana na spekulatywność i reprodukcję lub, powtarzając za wybitnym socjologiem francuskim Pierrem BOURDIEU (2001), stałaby się „doksycylnym snem”, czyli zbiorem założeń, które nie są zbiorem świadomej uwagi. Antropolog to całkiem dosłownie człowiek szczęśliwy. Powodem jest obcość, która nie przeraża, a fascynuje i stymuluje. Taka jest dla mnie (i zapewne dla wielu moich koleżanek i kolegów) dyscyplina, którą uprawiam.

Podstawą do napisania niniejszego studium były badania na miejscu. Dżuba trzykrotnie stanowiła obszar moich studiów w terenie (styczeń – ma-

<sup>12</sup> Termin „etnografia” rozumiem liberalnie, jako zestaw metod badań jakościowych stosowanych w terenie.

rzec 2007, styczeń – marzec oraz sierpień – październik 2008). Prace te prowadzone były w ramach projektu *Dżuba – ośrodek kultur i konfliktów*, a finansowane z grantu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego Rzeczypospolitej Polskiej. W badaniach interesowały mnie cztery rejony miejskie: Dżalaba, Amarat, Munuki i Gabat. Od 1983 roku (wybuch tzw. drugiej wojny domowej) były to jedne z pierwszych (jeśli nie pierwsze) badania etnograficzne w Sudanie Południowym. Właściwe prace w terenie zawsze poprzedzał krótki pobyt w stolicy Sudanu, Chartumie. Czas tam spędzony poświęciłem na kwerendę archiwów i zbiorów bibliotecznych oraz na konsultacje z przedstawicielami miejscowego środowiska naukowego.

O naukowych problemach i ich metodologicznych konsekwencjach dla badań w środowisku miejskim traktuje niemała literatura (DENZIN, LINCOLN, eds., 2007; HAMMERSLEY, ATKINSON 2000 [1995]; SMITH, KOMBLUM, 1996; NORDSTROM, ROBBEN, 1995; JAŁOWIECKI 1970, 1971; KONECKI, 2000 i inni). Nie będę zatem szerzej omawiał tego zagadnienia. Poświęcę nieco uwagi specyfice prac terenowych w mieście afrykańskim. W dużym uproszczeniu, społeczności miejskie z jednej strony stymulują, z drugiej – znacznie komplikują kroki badawcze. Przekonałem się o tym dobitnie, opuszczając „spokojną” wieś Sudanu Północnego na rzecz wielokulturowej, podnoszącej się z wojennych zgliszczy Dżuby. Badania terenowe w środowisku miejskim tylko z pozoru należą do łatwiejszych aniżeli na wsi. Tak naprawdę, jedyne, na co człowiek może liczyć obecnie w afrykańskim mieście, to względnie dobre warunki bytowe. Mniejszy jest z reguły także dystans kulturowy dzielący badacza od rzeczywistości, którą się zajmuje. Reszta nie jest już taka pewna. Bezpieczeństwo współczesnego afrykańskiego miasta pozostawia wiele do życzenia. To nierzadko miejsce bezprawia, wszechobecnych patologii, które u każdego wywołują co najmniej uczucie stale utrzymującego się niepokoju. Mało tego, są jeszcze problemy infrastrukturalne czy ekologiczne. Wszystko to powoduje, że życie w mieście afrykańskim zdecydowanie nie należy do przyjemności. Stanowi raczej gehennę dla badacza pochodzącego z globalnej Północy.

Jeszcze nie tak dawno Afryka pogrążona była w głębokim kryzysie. Dwadzieścia lat temu znak rozpoznawczy kontynentu stanowiły konflikty zbrojne, wybuchające jeden za drugim, z przerażającą siłą. Choć większość należy już do przeszłości, wciąż mamy do czynienia z ich skutkami, a dużą liczbę krajów afrykańskich można umieścić w kategorii „powojenne”. Wszystko to nie pozostaje bez konsekwencji dla pracy badacza terenowca, rzutuje na problematykę i metodologię, wiąże się także z wieloma problemami etycznymi. W ostatnich dekadach badania na kontynencie afrykańskim stały się „antropologią cierpienia” (sformułowanie Davisa) – nauką o społecznościach doświadczonych przez różnego rodzaju kataklizmy: wojny, niedostatek, choroby czy katastrofy ekologiczne (DAVIS, 1992). Zasadni-

cze pytania: Czy można w ogóle prowadzić eksploracje etnograficzne – być osobiście zaangażowanym oraz uczestnicząco obserwować w sytuacji, gdy ludzie toczą walkę o życie, cierpią i umierają? Jak rozmawiać ze zgwałconą kobietą czy młodym mężczyzną, który jako dziecko zmuszany był do stosowania niewyobrażalnej wręcz przemocy? Jak wreszcie w obliczu takich historii skupiać się na kwestiach powziętych za biurkiem – nie-rzadko mało istotnych z punktu widzenia samego rozmówcy? Mówiąc inaczej: jak nigdy wcześniej, praca w terenie zmusza uczonego do znalezienia nowych postaw etycznych i rozwiązań metodologicznych, które zapewniłyby mu komfort wobec własnego zajęcia oraz samego siebie.

Jądrem traumatycznych doświadczeń Afrykańczyków są ośrodki zurbanizowane – niedawne miejsca opresji, teraz reintegracji i galopujących procesów urbanizacyjnych. Wojenna przeszłość wraz z wielopłaszczyznowymi zmianami modernizacyjnymi odpowiadają za specyficzny, efemeryczny klimat tych miejsc, w wymiarze znaczeniowym i procesualnym zbliżony do środkowej, liminalnej fazy obrzędów przejścia Arnolda van Gennepa. Dżuba, jak już zasygnalizowałem, jest takim właśnie miejscem. Jej specyficzne realia nie pozostają bez wpływu na życie wszystkich przebywających aktualnie w mieście ludzi, nie wyłączając mojej osoby – samodzielnie prowadzącego badania antropologa. Dekadencka, antystrukturalna rzeczywistość odcisnęła głębokie piętno na prowadzonych przeze mnie badaniach: narzuciła korektę celów badawczych i miała nań prze-możny wpływ w aspekcie metodologicznym. Zmusiła mnie do wypracowania nowych postaw badawczych. Przede wszystkim uświadomiłem sobie, iż jestem integralną częścią badanej społeczności: „obcym” w miejscu pełnym, takich jak ja. Prawie każdy był tutaj „migrantem”. Prawie każdy deklarował, iż jest tutaj tylko na chwilę. Moja tożsamość outsidera nie utrudniała życia w tym mieście, ale je ułatwiała. Była czynnikiem spajającym. Niestety, jednocześnie pozostawałem także wyobcowany. Rzeczywistość Dżuby oddziaływała na mnie w podobny sposób, jak na innych jej mieszkańców. Także we mnie miasto wzbudzało negatywne emocje: strachu, osamotnienia czy odrazy. W żadnym wypadku nie byłem w stanie utożsamiać się z tym miejscem. Przeciwnie, każdy dzień stanowił dla mnie dowód na krańcową inność tego świata. Miejskowy system jawił mi się, jak i innym mieszkańcom, jako do pewnego stopnia odwrócenie normalności. Przekonanie to wydawało mi się jeszcze silniejsze, gdyż podzielała je bez mała większość mieszkańców. Moje działania zostały wreszcie podporządkowane temu samemu celowi: PRZEŻYCIU. Rekapitulując, eksplorator powojennego miasta afrykańskiego musi zdawać sobie sprawę z następujących uwarunkowań: czy chce, czy nie, jest członkiem badanej zbiorowości. Trudno mu zatem obserwować z zewnątrz. Nielatwo także zachować dystans. Nie jest więc już panem sytuacji. W większym niż zazwyczaj



stopniu musi być gotowy do rewizji badawczego planu. Praca to nie jedyne zadanie. Nierzadko schodzi na plan dalszy. Ważniejsze jest – całkiem zwyczajnie – przetrwanie w zgoła nieprzyjaznej, na wskroś obcej rzeczywistości<sup>13</sup>.

Na miejscu musiałem zrewidować większość wypracowanych wcześniej w Sudanie strategii badawczych. Przede wszystkim nie mogłem polegać na jednej, konkretnej procedurze. Te ciągle ulegały zmianie i podlegać musiały nieustannym modyfikacjom. Praca w mieście była także nieprzerwanym poszukiwaniem odźwiernych, przełamywaniem nieufności oraz pogonią za informatorami. Żaden z rozmówców nie gwarantował kontaktu z innymi. Nierzadko przeciwnie – niejeden uniemożliwiał zawarcie kolejnych znajomości (tak było w przypadku kontaktów z przedstawicielami diaspory muzułmańskiej). W pracy oparłem się na grupie stałych informatorów. Reprezentowali różne środowiska etniczne, zamieszkiwali różne części miasta. Łączyły ich zaś doświadczenia życiowe – status byłych uchodźców i niedługa staż życia w mieście. Byli to przedstawiciele najliczniejszej grupy wśród domiejskich migrantów. Informatorzy ci okazali się dla mnie odźwiernymi – umożliwili mi kontakty ze swoimi środowiskami (pobratymcami etnicznymi, sąsiadami czy przyjaciółmi). Wybór tej konkretnej grupy podyktowały realia. Ludzie ci byli najłatwiej dostępni – jako niedawni azylandzi wydawali się przyzwyczajeni do kontaktów z „białymi”, mało tego, przeświadczeni o korzyściach płynących z tego rodzaju kontaktów. Wreszcie, dysponowali swego rodzaju „strategią kontaktu” – zestawem stereotypów na temat przedstawiciela globalnej Północy. W rezultacie, szybko zyskiwało się ich sympatię i zaufanie. Wykazywali zrozumienie dla prowadzonych penetracji. Z tych między innymi względów, spośród wszystkich grup miejskich przejawiali oni największe zrozumienie dla mojej pracy w terenie i najbardziej ze wszystkich skorzy byli także do rozmowy. To dlatego zasadniczo mogłem włączyć ich do czynnego udziału w moich pracach, a także nader często korzystać z ich wiedzy i doświadczeń. Oczywiście, miało to ogromny wpływ na tempo badań oraz ich ostateczne rezultaty. Ze względu na ograniczone możliwości pozyskiwania informatorów skoncentrowałem się w badaniach na życiu kilku, reprezentujących różne sytuacje życiowe, bohaterów. Ludzie ci byli moimi odźwiernymi, jednocześnie głównymi rozmówcami. Sytuacje z ich życia – jako elementy badań typu „Case Study” – uczyniłem paradygmatycznymi dla moich studiów.

Naturalnie, nie ograniczyłem się tylko do tego jednego środowiska. W badaniach starałem się dotrzeć do w miarę zróżnicowanej grupy mieszkańców Dżuby. Doświadczenie zdobyte w Sudanie Północnym okazało się bezcenne w pozyskiwaniu informatorów wywodzących się z diaspory

<sup>13</sup> Więcej na temat badań etnograficznych w powojennej Afryce zob. KURCZ, 2011.

muzułmańskiej oraz tych będących zasiedziałyymi mieszkańcami (ludzie ci także przesiąknięci byli kulturą arabską). Informatorów z Munuki – jednej z dzielnic miasta, gdzie zdecydowałem się prowadzić pogłębione eksploracje – pozyskiwałem w lokalnych kaplicach. Korzystałem przy tym z pomocy Kościoła. Na niedzielnej mszy ksiądz informował wiernych o mojej pracy, tym samym zachęcając do kontaktów ze mną. Dzięki temu niedziela była dniem nie odpoczynku, a wytężonej pracy. Biurokratyczne konieczności (pobyt na miejscu wymagał licznych pozwoleń i stempli urzędniczych) okazały się z kolei dobrą okazją do przyjrzenia się środowisku tworzącej się administracji Sudanu Południowego. Ku mojemu zaskoczeniu, spotykani tam urzędnicy różnego szczebla okazali się bardzo otwartymi rozmówcami. Być może kontakty ze mną były dla nich przyjemną dystrakcją od nużących urzędniczych obowiązków. W toku prowadzonych działań zainteresowałem się problematyką genderową. Nie było to do końca zamierzone. Jako etnograf mężczyzna uważałem, że ta problematyka nie rokuje specjalnie wielkich nadziei badawczych. Rzeczywistość kulturowa jednak wymusiła na mnie zrewidowanie tego założenia. Okazało się bowiem, że „kobieta” jest postacią kluczową (żeby nie powiedzieć centralną) dla większości interesujących mnie zagadnień. Mieszkanka Dżuby dała się poznać ponadto jako życzliwa informatorka. Kobieta afrykańska, zwłaszcza mieszkająca w mieście, emancypuje się; jest niezwykle aktywna na niwie społecznej czy ekonomicznej, wreszcie świadoma jest swoich potrzeb. Dlatego też, jak sądzę, kobiety stanowiły znaczną grupę wśród moich współpracowników.

Podstawowym środkiem gromadzenia danych był wywiad – zarówno w formie swobodnej rozmowy (wywiad swobodny, nieustrukturalizowany)<sup>14</sup>, jak i bardziej sformalizowany, z użyciem kwestionariusza (ustrukturalizowany)<sup>15</sup>. W celu uzyskania szerszego materiału porównawczego (np. w kwestii sposobów poszukiwania pracy) zastosowałem badania ankietowe, prowadzone wśród moich głównych respondentów. W pierwszym przypadku ważne okazało się miejsce badań. W mieście informatorzy nie są łatwo dostępni, jednocześnie istnieje wiele okazji do rozmów z przypadkowo spotykanymi osobami (np. restauracja czy transport publiczny). Ten rodzaj wywiadu okazał się dla mnie, jak i dla wielu innych badaczy terenowych, doskonałym uzupełnieniem poczynionych obserwacji.

Istotny wkład w gromadzenie danych wniósł także „wywiad grupowy” – czyli systematyczne zadawanie pytań kilku osobom w formalnym

---

<sup>14</sup> To wywiad bez pytań zamkniętych, bez sformalizowanej formy. Jak zauważyli FONTANA, FREY (2007: 95–100), „ma za zadanie zrozumieć złożone zachowania członków społeczeństwa bez narzucania żadnych apriorycznych kategorii, które mogą zawęzić pole badawcze”.

<sup>15</sup> Prowadzący zadaje wszystkim respondentom te same, uprzednio przygotowane pytania wraz z ograniczonym zestawem odpowiedzi (FONTANA, FREY, 2007: 90).

lub nieformalnym otoczeniu. Wywiad ten przybiera różne formy (FONTANA, FREY, 2009: 92). W moim wypadku technika ta miała postać nieustrukturalizowaną – bardziej swobodną. Sprzyjał temu charakter środowiska badawczego. Ta odmiana wywiadu okazała się niezastąpiona w czasie badań nad stowarzyszeniami kobiecymi, nie było bowiem możliwości prowadzenia indywidualnych rozmów. Praca w kilkusobowych grupach nie była jednak bezowocna. Moje pytania dotyczyły życia stowarzyszeniowego mieszkanek Dżuby oraz problemów, z jakimi przyszło im się mierzyć po zakończeniu wojny. Innymi słowy: interesowały mnie sprawy, o które, nie raz, nie dwa, indagowane one były przez takich jak ja cudzoziemców. Udzielały zatem odpowiedzi chętnie, wzajemnie się motywując. W tym przypadku ta konkretna procedura okazała się optymalnym rozwiązaniem.

Cenny materiał pochodzi także z obserwacji – kolejnej, dystynktywnej procedury badawczej w etnografii. W mojej pracy zastosowałem różne odmiany „obserwacji uczestniczącej”. Starłem się stosować wyłącznie tę technikę w zbieraniu informacji (tzw. obserwacja uczestnicząca pełna) i rejestrować w najdrobniejszym szczególe zachowania interlokutorów w czasie wywiadów (tzw. obserwacja uczestnicząca częściowa). Wszystko po to, by optymalnie wykorzystać moją obecność w terenie, ale także, aby wzbogacić i „zobiektywizować” dane uzyskiwane za pomocą innych czynności badawczych. W tym celu posługiwałem się roboczym modelem obserwacyjnym. Należała do niego pewna kategoria miejsc: miejski minibus, targ, kościół, urząd publiczny, hotel, najpopularniejsza jadalnia, pobrzeże Nilu itp., oraz sytuacji: poszukiwanie pracy, przedpołudniowe sprawunki – popołudniowy relaks, „życie nocne” itp. Wszystkie jednocześnie wykorzystywałem do pozyskiwania nowych informatorów (np. restauracja, kościół). Szczególnie inspirujące okazało się intensywne uczestniczenie w codziennych praktykach moich informatorów (tzw. *Shadowing*), na przykład przy poszukiwaniu pracy czy w popołudniowym wypoczynku. Wszystkie spostrzeżenia pochodzące z obserwacji rejestrowałem każdego dnia, po zakończeniu prac w terenie, w formie specjalnych not.

Dodatkowe trudności były wynikiem wojennych doświadczeń znakomitej większości mieszkańców miasta. Wojna jest tam wciąż powracającym tematem. W wielu przypadkach była to zasługa organizacji pomocowych, w szczególności sposobu komunikacji. Rdzenni mieszkańcy przyzwyczajeni byli mianowicie do przekazywania „świadectw” swojego cierpienia i wojennej tułaczki. Fakt ten zmusił mnie do poszerzenia procedury badawczej o elementy tzw. autobiograficznego wywiadu narracyjnego – czyli, w zasadniczej części, swobodnej, niczym nieskrępowanej wypowiedzi osoby badanej (narratora), która przedstawia jakąś historię ze swojego życia i jej interpretację (CHASE, 2009: 17; SCHMIDT, 2009: 24). W moim przypadku, wypowiedź taka była doskonałym pretekstem do rozmowy – naturalnym,

wychodzącym od samego rozmówcy z jednej strony, z drugiej dostarczyła mi wiele cennych wskazówek, dotyczących różnych aspektów jego życia (np. strategii migracji czy sytuacji rodzinnej). Rozpoczynałem od pytania o losy człowieka w czasie niedawnej wojny. Nierzadko badany rozszerzał opowieść na bardziej całościową biografię, od narodzin po teraźniejszość. Ten gatunek wywiadu sam ewoluował zatem do formy nazywanej w literaturze jako *Life History* lub *Life Story* (CHASE, 2009: 17). Starłem się niczego nie wartościować ani nie sugerować. Koncentrowałem się na zachęcaniu mojego respondenta do rozwijania poruszanych historii. Dopiero po zakończeniu narracji prosiłem o rozwinięcie interesujących mnie kwestii lub wyjaśnienie wątków, które nie zostały dostatecznie omówione. Rozmówcy zaskakująco chętnie dzieli się ze mną, nieraz bardzo intymnymi, historiami ze swojego życia. Niestety, jak sygnalizowałem, nauczani byli eksponować tylko pewne aspekty życia, ważne ze względu na możliwości otrzymania materialnego wsparcia ze strony organizacji dobroczynnej. Mimo wszystko jestem zdania, iż technika ta jest szczególnie pomocna w eksploatacjach empirycznych wśród wszelkiego rodzaju przymusowych migrantów i winna być włączona na stałe do badań terenowych we współczesnej Afryce.

Jako niezwykle sprzyjająca natomiast jawiła się sytuacja językowa w mieście. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, większość mieszkańców Dżuby była anglojęzyczna (w czasie wcześniejszych prac w Sudanie Północnym przydatność tego języka jako sposobu komunikacji z tubylcami okazała się minimalna). Prawie zawsze znaleźć można było kogoś, kto gotowy był tłumaczyć z lokalnego języka na angielski. Mało tego, wszelkie próby komunikowania się po arabsku – czyli w języku państwowym – najczęściej spełzały na niczym. Miejscowi wymagali wręcz ode mnie posługiwania się językiem angielskim. Wiele by pisać o przyczynach tego fenomenu. Więcej uwagi poświęcę mu w dalszych partiach pracy. W skrócie: to wynik reorientacji kulturowej i politycznej Sudanu Południowego, swego rodzaju działalność separatystyczna, zmierzająca do samookreślenia się tego zakątka Afryki.

W badaniach etnograficznych mamy do czynienia z dwoma kategoriami danych: wywiadami oraz danymi występującymi naturalnie (niewywołanymi, zastanymi) (PERAKYLA, 2007: 325). Niezwykle pouczająca okazała się lektura codziennej prasy. Od zakończenia wojny Dżuba przeżywa renesans wydawniczy. Ukazuje się kilka tytułów, część wydawana jest po angielsku („The Juba Post”, „The Citizen”, „Sudan Vision”, „Sudan Tribune”). Przy punktach sprzedaży zorganizowane są kawiarenki – rzędy krzeseł i małych stolików, w centrum zaś stanowisko kobiety z przenośnym grillem (tzw. *kanun*), służącym do zaparzenia herbaty i kawy. To miejsca rytualnych działań męskiej części populacji – picia herbaty lub kawy i zaj-

mowania się lekturą aktualności prasowych. Miejsca te były dobrą okazją do podsłuchiwania komentarzy, obserwowania gorących polemik czy wprost – zasięgnięcia opinii mieszkańca miasta na tematy bieżące. Lektura codziennej prasy dostarczyła mi wielu inspirujących spostrzeżeń dotyczących spraw, którymi żyła „ulica”. Wspomnę tylko, iż oprócz tematów poważnych, jak korupcja, rozwój ekonomiczny, miejska prasa była kopalnią informacji na temat formującego się urbanizmu Dżuby.

Rzecz jasna, duży wpływ na prowadzone przeze mnie badania miało miejsce zakwaterowania. Z reguły badacze terenowi stają przed następującym dylematem: czy zamieszkać w trudnych warunkach, ale wśród badanej społeczności – czy też skorzystać z lepszej lokalizacji (np. w pobliskim miasteczku), godząc się jednak z pogłębieniem statusu outsidera. W moim przypadku było inaczej. Najważniejsze w kwestii znalezienia miejsca do pracy i odpoczynku były względy finansowe. Bynajmniej nie chodziło tutaj o fakt moich szczupłych finansów. Raczej przyczynę stanowiła skrajna, niewyobrażalna wręcz drożyzna panująca w mieście (nocleg w namiotowym hotelu kosztował za dobę 180\$ i niełatwo było w nim o miejsce!). I tak, w czasie pierwszego wyjazdu zmuszony byłem zamieszkać w hotelu. Na szczęście, jakimś zrzędzeniem losu trafiłem na pole namiotowe prowadzone przez przedsiębiorców z Ugandy, a przeznaczone dla afrykańskich biznesmenów cudzoziemskiego pochodzenia (por. fot. 7). Tu ceny były zdecydowanie bardziej przystępne. Mimo siermiężnych warunków (nocowanie w dwuosobowym, turystycznym namiocie nieprzystosowanym do tropikalnych warunków klimatycznych), udało mi się tam zgromadzić ciekawe informacje. Przede wszystkim miałem okazję zobaczyć Dżubę oczami odwiedzających miasto cudzoziemców (Arabów, Hindusów, Ugandyjczyków). Dzięki temu skonfrontowałem moje spostrzeżenia ze spostrzeżeniami innych „obcych”. Moje poczucie „dziwaczności” i „obcości” okazało się nie tak odmienne od poczucia innych cudzoziemców. Gwałtowne procesy migracyjne i towarzyszące im przeobrażenia kulturowe sprzyjały prowadzonym przeze mnie krokom badawczym. W realny sposób łądziły dystans kulturowy dzielący mnie od badanej społeczności. Jak już pisałem, byłem obcym w mieście pełnym takich, jak ja. Wyobcowanie, osamotnienie okazało się czynnikiem spajającym, ułatwiającym zadzierzganie więzi. Do tego wątku powrócę jeszcze na końcu pracy.

Przebywanie w zapyziałym afrykańskim hoteliku dało mi z kolei możliwość przyjrzenia się miejskim zachowaniom ludycznym: jak bawi się mieszkańiec Dżuby. Wspomnę jeszcze, iż miejsce to tworzyło doskonałą przestrzeń do prowadzenia rozmów czy wywiadów. Pojawiali się tam przedstawiciele wszystkich grup społecznych miasta. Był to swoisty obszar neutralny, gdzie moja osoba w najmniejszym stopniu nie wzbudzała czyjejkolwiek zdziwienia. Za wadę uznać wypada natomiast fakt, że nie

byłem typowym przedstawicielem cywilizacji Zachodu. Większość „białych” stanowili bowiem pracownicy różnego rodzaju organizacji pomocowych, mieszkający w zamkniętych enklawach i poruszający się po mieście wyłącznie samochodami. W żadnym przypadku nie pasowałem do tego schematu. Szybko zorientowałem się, jak jednoznaczny jest wizerunek „białego” w mieście. Swoją obecnością wyraźnie naruszałem obowiązujący schemat. Było to nierzadko powodem nieufności wobec mojej osoby do tego stopnia, że powątpiewano w moją tożsamość. Nie podróżowałem samochodem, pojawiałem się w miejscach nietypowych dla przedstawicieli mojej nacji, wreszcie, nie byłem pracownikiem żadnej organizacji. Na szczęście, po wielu perturbacjach, udało mi się nakłonić do współpracy stronę rządową. Jeden z departamentów ministerstwa edukacji udzielił mi pisemnego wsparcia. Pozwolenie formalne jednej z państwowych instytucji okazało się kamieniem milowym w prowadzonych przeze mnie pracach.

Problemy z nieufnością zmniejszyły się jeszcze wraz ze zmianą miejsca zakwaterowania. W czasie dwóch kolejnych wyjazdów w roku 2008 znalazłem schronienie w kompleksie mieszkalnym należącym do zakonu kombonianów. Ustabilizowało to mnie pod względem bytowym – dało doskonałą szansę do pracy i odpoczynku. W oczach miejscowych wreszcie nabrałem cech typowych dla przedstawiciela mojej nacji. Mało tego, dla żarliwie praktykujących chrześcijan – mieszkańców Dżuby, fakt, iż byłem gościem instytucji kościelnej, stanowił swego rodzaju rękojmię – potwierdzenie mojej przyzwoitości. Niestety, inaczej niż poprzednio, byłem odseparowany od spraw, którymi żyła „ulica”. Po przekroczeniu progu zabudowań kościelnych znalazłem się w zupełnie innym świecie. Moje koneksje kościelne czasami pomagały, a innym razem szkodziły. Związany byłem przecież z jedną z najbardziej opiniotwórczych instytucji. Utrudniało mi to także nierzadko gromadzenie danych.

Moje badania były również trudne ze względu na tempo urbanizacji. Nieraz stawały się wyścigiem z czasem w rejestrowaniu zjawisk kultury ulegających przemianom na skutek galopującej globalizacji i urbanizacji. Materiał szybko się dezaktualizował, jak w przypadku targu Customs. Po zakończeniu wojny był to największy bazar, gdzie koncentrowało się zarówno ekonomiczne, jak i ludyczne życie miasta. W roku 2007 targowisko zamknięto, a handel rozproszono. Analizę materiału charakteryzuje zatem ujęcie dynamiczne. W pracy prezentowany jest proces żywiołowej transformacji rzeczywistości społeczno-kulturowej Dżuby. Skupiać się będę w niej na mieście jako „laboratorium zmian” – mniej jako obszarze o charakterystycznym stylu życia, krajobrazie czy stosunkach ekonomicznych.

Maciej Kurcz

How to survive in an African city?  
A human in the face of borderliness  
and urbanisation  
in Juba, South Sudan

S u m m a r y

The subject of the study entitled *How to survive in an African city? A human in the face of borderliness and urbanisation in Juba, South Sudan* is the spontaneous city spreading process of Juba, the capital of South Sudan. But, the viewpoint taken while describing the phenomenon in question is the one of daily activities of an average human being, who in this particular case is a recent urban migrant. All the factographic data come from the series of ethnographic research conducted in Juba, South Sudan in the years 2007–2008.

Adapting to the new environment is a fundamental matter for every migrant. It is not an easy task. For this very city is characterized by extremely harsh living conditions. There is not enough water supply and no sewage system, not mentioning the electricity. The drastic price increase results from the underdeveloped public transport infrastructure and, what is more, the migrants of various ethnic and cultural origins, usually intertwined with traditionalism and conservatism, add to the picture. This kind of melting pot makes the majority of city-dwellers feel alienated. What is even worse, the already tensed atmosphere is overlapped by manifold traumatic war experiences. From our perspective, Juba is a dysfunctional city. Colloquially, it could be called a safe haven or even a strongbox, that is the place where for now one has the greatest chance to survive in the post-war South Sudan. Therefore, it reminds more of a refugee camp than a city. In spite of difficulties piling up in front of them, newcomers try to familiarize the hostile surroundings by finding a job and, as far as possible, turning their flats into places to live, conceptualizing the landscape, organizing their time, facing the loneliness and alienation, to blend into surroundings. In short, they struggle to survive, and concurrently, try to definitively cut away the past of the urban migrant or repatriated refugee. For the inhabitants, family is the value of utmost importance in coping with everyday problems. It is one of family's basic tasks. For that reason it is structured in a particular way, mostly as a nuclear family, but frequently also temporarily extended to the closest relatives. The structure of family is formed to a high degree by manufacturing capacities of its members, hence in the city's reality one cannot forget to generate income. It is in family where genetically different cultural traditions (African, Islamic and Christian) blend and unite into one, which makes them indistinguishable from one another. One of the institutions

that clearly illustrate this situation is marriage, where the dialogue between various traditions, between the “old” and the “new” reality, is perfectly visible. The influx of alien elements is not in a least seen as hostile. Quite the contrary, we can observe the tendency to express cosmopolitanism through that which is local.

The social hierarchy in the city is characterized by mutual dependence of diverse social groups. Never before has the life in the city depended so much on a cooperation and the engagement in generating income of each member of a family. The phenomenon manifests itself on every level of social identification. In the entire Africa, the voluntary association of a different kind have become an answer to the structural crisis. On the continent, social groups such as women and children acquire the significance. Their role increase in importance, especially economically. Concurrently, this growing importance is not followed by the improvement in the poor social status of those groups, since there are still excluded and discriminated against. Generally, the citizen of Juba copes with her/his financial problems similarly to inhabitants of other African cities. Apart from having a full-time job to earn indispensable money, in order to balance the family budget, she/he has to also be engaged – more often than not, in the same time – in many informal extra jobs (small businesses, producing and selling food, trans-border trade). Frequently, all members of a family participate in such a activities. Thus, diversification of the income sources is a universal strategy. Every member of a city-living family (male or female, including the youngest) is engaged in both formal and informal ways of earning money. No one is economically useless.

Citizens of Juba help themselves by seeking economic connections with neighboring African cities. Those appear to be especially financially gratifying. An inhabitant of African city to thrive has to be extremely active spatially – and be not only to cross the border of her/his own neighborhood but also to leave her/his hometown. Obviously, huge significance of the practice of that kind stems from the closeness of the country border. Ex-refugees are the leaders of trans-border contacts. Those people are actual intermediaries between Sudan and neighbor countries. By their mobility they transmit the new cultures, elements of democracy and free-market economy. It is a very useful knowledge in terms of nowadays Juba reality.

The ethnicity of Juba is naturally pertained to certain dimensions of reality (e.g. politics, culture), for which it seems important and overemphasized. In other dimensions it seems marginalized or even hidden. The city creates new identifications, but also sustains, reproduces and strengthens the old ones. Ethnicity is dynamic and appears more and more relative – it is based on the situation of an individual, her/his needs in the urban environment. But essentially, the city is a place with no ethnicity at all, its peculiarity stems from this fact.

What is formed in the city are the new, broader identifications. Firstly, their bond is the war-time wandering. Fundamental cultural transformations are triggered by the emigration. Those changes are visible regardless of the social origin of an observer. The Sudan conflict had the features of a religious war. Among others, it has led to kidnapping religion by politics, and exercising the “friend – foe” categories. The results of this are palpable in the post-war Juba – the city of cultures and conflicts. Religion seems there a pivot of national identity, which is dra-



matically visible in the city's Muslim community. Creed is used by both Christians and Muslims to erase the ethnicity. It rests as a kind of umbrella opened over the heads of people representing different ethnicities, giving a chance to adjust easily to the city's community. The religion of the greatest importance is Christianity. It treated as a natural source of the city culture, its plays as well as secular rituals. One cannot also forget about the significance of various Christian churches for common man facing everyday difficulties. Facilitating the initial stage of her/his city life, when the individual is in the most urgent need of help. In this sense, the Christian churches of Juba are a kind of bridge between the village and the city.

Thus, despite the difficulties, the city's development is visible, which stems more from the bottom-up initiative of the common individuals than this of the local authorities. Juba is a world tediously built by the hands of its inhabitants. Its shape and size reflect their ambitions and abilities. The phenomenon of borderli-ness – the closeness of the country's border – appears to be helpful in this process. It influences the effectiveness of the citizens' activities, it is an answer to the spontaneous city spreading processes – it brings danger, but most of all, infinite possibilities.

Transl. by Krystian Wojcieszuk

Maciej Kurcz

Wie man in einer afrikanischen Stadt überleben kann?  
Ein Mensch angesichts des Grenzbewohnens  
und der in südsudanischer Stadt,  
Juba verlaufenden Urbanisierungsprozesse

Z u s a m m e n f a s s u n g

Der Gegenstand der vorliegenden Studie ist der lebhafte Prozess der Entwicklung von Juba, der Südsudans Hauptstadt. Das Phänomen wird hier dabei aus der Sicht eines einfachen Menschen, der in die Stadt ausgewandert ist, besprochen. Alle faktografischen Daten sind Ergebnis der in den Jahren 2007–2008 in der südsudanischen Stadt, Juba durchgeführten ethnografischen Untersuchungen.

Die für jeden Migranten wichtigste Sache ist, sich an das neue Milieu anzupassen. Es bereitet aber große Schwierigkeiten, denn in der Stadt herrschen extrem schwierige Lebensbedingungen. Es fehlen Wasser und Kanalisation, abgesehen von Strom. Wegen der unzureichend entwickelten Kommunikationsinfrastruktur in der Region beobachtet man einen starken Preisanstieg. Das Verhalten von den mehrere Nationen und Kulturen vertretenden Migranten, ist durch Traditionalismus und Konservatismus gekennzeichnet. So ein Gemisch ruft bei den meisten Einwohnern ein Entfremdungsgefühl hervor. Dazu kommt noch leider ein bestimmter Schatz von traumatischen Kriegserfahrungen der Einwohner. Aus unserer Sicht ist Juba eine dysfunktionale Stadt. Umgangssprachlich könnte sie sogar ein gewisser Aufbewahrungsort genannt werden, wo man mindestens heutzutage die größten Chancen hat, im Nachkriegssudan zu überleben. Juba ist eher einem Flüchtlingslager als einer Stadt ähnlich. Trotz immer neuer Hindernisse versucht ein Neuangekommener, sich an das ihm fremde Milieu anzupassen: sich einzurichten, einen Arbeitsplatz zu finden, im Rahmen des Möglichen eigene „vier Wände“ zu organisieren, die Landschaft zu konzeptualisieren, seine Zeit zu organisieren, dabei Einsamkeit und Entfremdung bewältigend, um sich letztendlich mit der Landschaft zu verschmelzen. Kurz gesagt: er versucht, mit seiner Vergangenheit eines Landmigranten oder Repatriierten definitiv zu brechen und um jeden Preis zu überstehen. Eine große Rolle beim Fertigwerden der Einwohner mit Problemen spielt Familie. Da es ihre Hauptaufgabe ist, muss sie auch eine besondere, im Prinzip nukleare, obwohl manchmal um nahe oder entfernte Verwandte erweiterte Struktur haben. Die Struktur der Familie wird im großen Maße durch Produktionskräfte ihrer Mitglieder geprägt. In einem Stadtmilieu ist man gezwungen, ein Einkommen zu erzeugen. Auf der Familienebene hat man mit einer Kontamination von genetisch unterschiedlichen Kulturtraditionen (afrikanischen, islamischen und christlichen) zu tun, die in eine homogene Einheit verschmelzt in

der Praxis nicht unterscheidbar sind. Ein gutes Beispiel für solche Situation ist ein Ehebund, in dem ein Dialog zwischen verschiedenen Traditionen, zwischen der „alten“ und „neuen“ Wirklichkeit geführt wird. Eine Diffusion von fremden Elementen ist hier absolut nicht negativ beurteilt; ganz im Gegenteil, es gibt eine Neigung dazu, dem Lokalen eine kosmopolitische Bedeutung zu geben.

Gesellschaftliche Beziehungen in der Stadt werden durch gegenseitige Abhängigkeit von verschiedenen Gesellschaftsgruppen gekennzeichnet. Nie zuvor war das Leben in der Stadt so sehr von der Zusammenarbeit zwischen allen Familienmitgliedern und ihrem Engagement bei Erzeugung des Einkommens abhängig. Das Phänomen lässt sich auf verschiedenen Ebenen der sozialen Identifizierung feststellen. Eine Reaktion auf die strukturelle Krise werden in ganz Afrika verschiedenerlei freiwillige Vereine. In Folge der demografischen und sozialen Umwandlungen auf dem Kontinent gewinnen an Bedeutung solche Gruppen, wie Frauen, Kinder und Jugendliche. Ihre Rolle im Wirtschaftsbereich ist besonders wichtig, obwohl sie trotzdem immer noch zu ausgeschlossenen und diskriminierten Gruppen gehören. Im Prinzip kommt ein Juba –Einwohner mit seinen finanziellen Problemen ähnlich wie die Einwohner von den anderen afrikanischen Städten zurecht. Um zu überleben sucht er nach einer solchen Beschäftigung, die ihm wertvolles Bargeld sicherstellen würde. Um sein Familienbudget auszugleichen, nahm er oft parallel, auch andere zusätzliche, informelle Beschäftigungen, wie: Kleinhandel, Lebensmittelherstellung, Grenzhandel in Angriff. An der Tätigkeit sind häufig alle Familienmitglieder beteiligt. Eine universelle Strategie ist dabei die Diversifizierung von Einkommensquellen. In der in einer Stadt lebenden Familie beschäftigt sich jeder Hausbewohner, einschließlich der Kinder, mit formeller oder informeller Arbeit. Keiner fühlt sich ökonomisch wertlos. Die Juba-Einwohner halten besonders gewinnbringende Kontakte mit afrikanischen Nachbarländern. Um zu überleben muss der Einwohner einer afrikanischen Stadt auch räumlich gesehen sehr aktiv werden und nicht nur regelmäßig über die Grenzen seines eigenen Stadtviertels, sondern auch seiner Stadt hinausgehen. Es ist natürlich um so leichter, dass er nahe der Staatsgrenze wohnt. In Grenzkontakten sind die zwischen dem Sudan und benachbarten afrikanischen Staaten vermittelten ehemaligen Flüchtlinge an der Spitze. Dank ihrer Mobilität werden neue Kultur, Elemente der Demokratie und des freien Marktes auf den afrikanischen Boden übertragen. Ethnische Eigenschaften von Juba sind auf natürliche Weise mit der Spezifität des Stadtlebens verbunden und besonders deutlich auf manchen Ebenen (z.B.: Politik, Kultur) hervorgehoben. Auf anderen Gebieten werden sie marginalisiert oder sogar maskiert. Dank der Stadt werden neue Identifikationen gebildet aber auch alte Identifikationen aufrechterhalten, reproduziert oder verstärkt. Ethnisches ist dynamisch und wird relativ – es hängt von der Lage des Menschen und seinen Bedürfnissen im Stadtmilieu ab. Eine Stadt ist eigentlich ein Ort ohne des Ethnischen und darin ist u.a. die Spezifität der Stadt zu erkennen.

In der Stadt entstehen neue, weitere Identifikationen, deren Bindemittel in erster Linie Kriegsherumirren ist. Emigration zieht nach sich grundlegende Kulturumwandlungen, die sowohl von den Emigranten, wie auch von den Einheimischen wahrgenommen werden. Der sich in Südsudan abspielende Konflikt war ein religiöser Konflikt und führte u.a. zur Politisierung des Glaubens und zur Ka-

tegorisierung: „einheimisch“ – „fremd“. Die Folgen der Erscheinung kommen in Juba der Nachkriegszeit, der Stadt von Kulturen und Konflikten, zum Vorschein. Religion wurde hier zur Grundlage der Gruppenidentität, was am deutlichsten bei einheimischen Muslimen zu erkennen ist. Religion (Islam und Christentum) dient in Juba zum Verwischen des Ethnischen und nimmt, sozusagen, die in die Stadt einwandernde und verschiedene ethnische Gruppen vertretende Menschen in ihre Obhut. Sie macht den Emigranten möglich, in die Stadtökumene schnell einzuziehen. Die bedeutendste Religion ist dabei das Christentum, das für alle eine natürliche Quelle der Stadtkultur, der Vergnügung und der einfachen weltlichen Sitten ist. Man muss hier auch sagen, dass verschiedene christliche Kirchen große Bedeutung beim Zurechtkommen mit täglichen Problemen haben. Sie helfen den Emigranten, eine Unterkunft oder eine Arbeitsstelle finden und sind ihnen besonders in der ersten, schwierigsten Zeit ihrer Stadtextistenz behilflich. In dem Bereich bilden christliche Kirchen eine gewisse Brücke zwischen dem Dorf und der Stadt.

Wie man sieht entwickelt sich die Stadt trotz aller Schwierigkeiten. Es geschieht viel mehr auf Anregung der einfachen Mitglieder der lokalen Gemeinschaft, als der lokalen Gewalt. Die Stadt ist eine von den Einwohnern eigenhändig und nach ihren Ambitionen und Möglichkeiten geschaffene Welt. Die Nähe der Staatsgrenze begünstigt noch die Effektivität von den Bemühungen der Stadtbewohner und ist für heftige Urbanisierungsprozesse verantwortlich. Sie bringt mit sich auch Bedrohungen, jedoch vor allem unbegrenzte Gelegenheiten.

Übersetzt von Magdalena Podraza

Redaktor  
Barbara Konopka

Projektant okładki  
Beata Klyta

Grafiki na stronach działowych  
Barbara Konopka

Redaktor techniczny  
Barbara Arenhövel

Korektor  
Aleksandra Gaździcka

Skład i łamanie  
Edward Wilk

Copyright © 2012 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**ISSN 0208-6336**  
**ISBN 978-83-226-2076-2**

Wydawca  
**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Ark. druk. 21,0. Ark. wyd. 23,0.  
Papier Soro. Matt Plus 90 g Vol. 1.2. Cena 46 zł (+ VAT)

---

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.  
M. Rejnowski, J. Zamiara  
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław